WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 21 Listopada / 3 Grudnia № 96. Rok 1857.

Aforyzmy gospodarcze.

(Dalszy ciąg.)

Przystępuję do opisania dystylowania soku burakowego, podług p. Payena, zostawując na późniéj opis aparatu i rysunek jego.

Jakiekolwiek będzie postępowanie, do którego się przychylimy, każdy dziś odrzuca gotowanie buraków na gęstą massę, który to sposób doprowadziłby do dystylacyi produktu mętnego; najprzedniejszą przeto czynność, po uprawie i przechowywaniu buraków, stanowią: oczyszczenie z korzeni, wydobycie soku, fermentacya, przepędzanie wyskoku czyli rektyfikacya dla pewnéj liczby, i używanie tak alkaholu jak i wywaru. *Omycie, pokrajanie, wyciąganie soku, fermentacya, dystylacya i użytek wywaru* podług systematu p. Champonnois. Buraki oczyszczone z liści, jak przyjdą z pola do fabryki, tutaj się dopiero czyszczą za pomocą zwykłego pomywacza mechanicznego, należącego także do wynalazków tegoż p. Champonnois. Jest to cylinder wypleciony, zrobiony z czterech poprzecznych belek, przymocowanych obręczami żelaznemi do dwóch kół, przez które oś przechodzi, dosyć zresztą podobny do bębenka używanego powszechnie do płukania kartofli w gorzelniach, lub buraków w cukrowniach.

Ten cylinder zanurzony do połowy w wodzie, znajdującéj się w skrzyni, obraca się, czy ręką czy machiną, szybkością 12 do 15 obrotów przez minutę (1). Buraki wpadają w cylinder z kosza podobnego do koszów we młynach, w miejscu gdzie cylinder jest wywyższony. Ten kosz jest przymocowany do skrzyni i ma otwór równéj wielkości jaki się znajduje w kole cylindra. Wpadając z kosza w cylinder buraki, ocierając się jeden o drugi we wodzie, oczyszczają się wzajemnie, a idąc ze spadem cylindra wynoszącym 10 centymetrów—na dwa metry długości jego,—spuszczają się powoli w niższy koniec jego, zkąd przez otwór w drugim końcu wypadają. Kobiety lub dzieci biorą teraz buraki, czyszczą nożem miejsca nagniłe, jeśli takowe się znajdują (co się osobliwie zdarza ku końcowi czasu dystylacyi, w Marcu lub Kwietniu) poczém się zaraz wrzucają w kosz sieczkarni.

Pokrajanie. Machina do krajania buraków jest zrobiona z walca obracającego się, w którym cztery prostokąty wycięte oprawione w kierunku osi noże ostre krają buraki, za obróceniem walca, w cienkie plasterki, podzieliwszy je poprzednio w wstążeczki długości buraka, za pomocą małych noży prostopadłych, stojących przed pierwszemi, albo nareszcie przez noże zębate, mające szerokość tych, które krają kostki lub taśmy burakowe. Massa jest teraz podobna do cienkich a szerokich rzemieni z różnych korzeni urzniętych, lub jakoby narzędziem ręcznem pokrajane przyprawy do rosołu. Te rzemienie lub cienkie kostki mają szerokość 5 milimetrów, grubość 3 millimetrów przy rozmaitéj długości.

Pokrajanie buraków wymaga, dla równych ilości, połowy mniéj siły mechanicznéj, od tarcia tychże; dwóch ludzi za pomocą korby, pracując 20 do 30 minut na godzinę wystarczą do rozdrobienia tym sposobem 2,250 kilogrammów buraków, w przeciągu 9 do 10 godzin.

Wydobywanie soku cukrowego. Aby wyciągnąć sok cukrowy z buraków pokrajanych p. Champonnois używa całkiem nowego systematu macerowania (wymoczenia) i wydobywania go. Świeże kostki burakowe sypią się w kadź zawierającą 550 litrów, opatrzoną w dna podwójne, z których wewnętrzne przedziurawione jak warząchew i, zamiast oblać tę massę wrzącą wodą,—co wszelako przy pierwszéj kadzi stać się musi, nie mając jeszcze nic lepszego—nalewa 200 litrów wrzącego soku burakowego z poprzedzających operacyj.

Po upływie godziny, podczas któréj kadź podobna do pierwszéj kostkami burakowemi napełnioną została, ściąga się płyn z pierwszéj kadzi i leje się na buraki w drugiéj, lejąc natychmiast drugą ilość soku—w razie pierwszéj operacyi wody—do pierwszéj kadzi, z któréj buraków dopiero w części sok wyciągnięty został, i zostawia się tutaj do dalszego macerowania znowu przez godzinę. Przez ten czas napełnia się trzecia kadź kostkami pokrajanemi przez machinę, która takim sposobem w odstępach od 20 do 30 minut pracuje.

Sok znajdujący się w końcu w trzeciéj kadzi jest, po upływie godziny, przepełniony mieszaniną winassy i świeżego soku, nabytego przez trzy wymoczenia; w tym stanie ściąga się go, aby go wylać do kadzi fermentacyjnéj—których jest 3,—zaczynając ją takim sposobem napełniać. Płyn ściągnięty wynosi około 250 litrów, wielka część soku normalnego, który przez wyciskanie został wydobyty i tkanina zmiękczona widocznie się rozkładająca.

Pierwsza kadź, w któréj dwa naboje winassy po sobie były, nalewa się teraz po raz trzeci 200 litrami winassy, która się po upływie pół godziny ściąga, aby ją wlać w kocioł i nadać jéj temperaturę odpowiednią t. j. aż się ugotuje.

Teraz pozwoli się ociekać kostkom, poczém wyjmują się buraki, z których sok wydobyty z kadzi, odprowadza się do miejsca przeznaczonego do umięszania z sieczką, w sposób już opisany (fermentacya paszy bydła). Wyciąganie buraków exploatowanych uskutecznia się podwójnemi widłami.

Operacya bardzo pojedyncza, poprowadzona daléj w ten sposób, że trzecia kadź z kolei się napełnia burakami i natychmiast zostanie nalaną płynem wyciągniętym z buraków kadzi drugiéj, w któréj przez godzinę buraki się macerowały; tymczasem kadź druga po raz drugi się naleje, a pierwsza, ukończywszy trzecie wymoczenie, oddaje sok, mało już cukru zawierający, do kotła dla ugotowania go. Gdy się spuszcza płyn z świeżych buraków trzeciéj kadzi po upływie godziny, aby go wlać go kadzi fermentacyjnéj, kadź powtórnie napełniona burakami, dostaje płyn, który dopiero się rozmacerował, który natychmiast jest zastąpiony przez winassę dystylacyi w tym samym czasie uskutecznionéj, t. j. z kadzi poprzedzającéj, w któréj płyn z innéj kadzi macerował—taki tylko płyn pod wyrazem winassy rozumiéć trzeba. Takim sposobem kostki wymoczone, rzeczywiście trzy razy po sobie nalane były winassą, z któréj ostatnia po wielkiéj części się w tkaninie buraków, w miejscu wypychanego przez nią cukru, zatrzymuje, który pierwotnie w burakach był zawarty. Ten cukier przeszedł już z pierwszéj do drugiéj, a ztąd jeszcze zupełniéj do trzeciéj kadzi, zkąd został wylany do kadzi fermentacyjnéj.

---

(1) Należy dobrze uwzględnić te liczby, gdyż na tém zależy obrachunek czasu, przez który czy zwierzęta, czy para, czy wreszcie ludzie pracować muszą u téj maszyny, co wynosi na godzinę 15 do 30 minut w fabryce dystylującéj 2,000—4,000 kilogrammów buraków.

Ztąd się pokazuje, że co godzinę 250 litrów soku cukrowego do fermentacyi dostaje się, a z drugiéj strony 200 kilogramów wymioczonych przez dwie operacye buraków, z których ostatnia się odbyła winassą pochodzącą z alembiku.

Cel do którego dąży p. Champonnois, jest wodostać z buraków największą część cukru, oddając im substancye organiczne saletrorodne, klejowate, olejne i materye solne, wydobyte z innych kawałków buraków za pomocą powtórzonego wymoczenia; słowem dodać do osadu stałego z wymoczenia osad płyny z alembiku, tak, że ten osad zawiera widocznie wszystkie części pożywne buraków, prócz 0,20 wody wyparowanéj i cukru przekształconego prawie zupełnie w alkohol i kwas węglowy. Zatrzymując za jednym razem i wodę i palny materyał dla rozgrzania użytych niegdyś w macerowaniu i rozczynianiu kawałów i massy rozgotowanéj buraków, cała operacya odbywa się z większą oszczędnością, kiedy zarazem można dać inwentarzowi wywar wilgotny i ciepły, zdolny posłużyć do sprawienia fermentacyi sieczki i w niéj powiększyć siły pożywne.

To jeszcze nie wszystko; pozostaje jeszcze uregulować środki ekonomiczne do otrzymania fermentacyi dobréj w soku wyciągniętym za pomocą winassy. Ten sam p. Champonnois uskutecznił rozwiązanie tego problematu, które dotychczas nie bardzo się u nas udawało, przez urządzenie tak pojedyncze jakiem jest poprzedzające.

To urządzenie przemyślne zasadza się na massie znacznéj fermentu, który się bez ustanku odnawia i działa w sposób stopniowy, w massie stosunkowo bardzo małéj soku cukrowego, lekko skwaszonego, bądź przez kwasy rozwinięte w winassie kosztem pierwiastków zawartych w burakach, bądź za pomocą $^{1}/_{2}$ lub $^{1}/_{4}$ części 1,000 kwasu siarczanu rozpuszczonego w 8 do 10 częściach wody, co się osobliwie używa, gdy buraki podległy jakim zmianom. W następujący sposób używa się ten środek użytecznie, oddalając przytém ferment zepsuty często na spodzie kadzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O felczerach.

Z pomiędzy przyczyn, które w kraju naszym lud biedny, a szczególniéj włościan, wstrzymują od szukania rady podczas choroby u lekarzy prawdziwych, nie pośledne trzyma miejsce, jak mnie długoletnie nauczyło doświadczenie, nienasycona chciwość felczerów naszych.

Niepodobieństwem uwierzyć, ile to sposobów posiadają felczery na wyłudzenie krwawo zapracowanego grosza od biednych włościan, którym dosyć często zaledwie na pierwsze potrzeby życia wystarczyć może. To prośbą, perswazyą, to nawet przestrachem, przepowiadając nastąpić mającą chorobę nieuleczoną, zdołają tyle z nimi dokazać, że radom ich na oślep poddając się, dozwalają sobie krew puszczać, bańki stawiać i pijawki, pełni zaufania, że ich od cierpień dojmujących a nawet od śmierci przedwczesnéj wybawić potrafią. Ztąd wynika, że oddając grosz ostatni zapożyczają się, zastawiają, a nawet czasem co najpotrzebniejszego z domu wyprowadzają, aby zaspokoić mniemanych swych uzdrowicieli. Żydzi w tém szczególniéj górują i posiadają dowcip przechodzący wszelkie nasze pojęcie. I tak np. zachoruje na wsi jaki włościanin, ten pospolicie wyczekuje z wielką cierpliwością, czy też natura sama z siebie nie pokona cierpień jego; ale gdy tego doczekać się nie może, choroba górę bierze, a z nią i cierpienia coraz to bardziéj dojmują chorego, nieszczęśliwy krzątać się zaczyna około zasięgnienia skutecznéj rady, ale, jak to zwykle u nas bywa, nie najlepszą wybiera sobie drogę. Najprzód udaje się do starych bab, znanych ze swoich wiadomości lekarskich; gdy to nie pomaga, szuka rady we dworze u swych panów. Ten jednak ratowania sposób nie zawsze pomyślnym uwieńczony zostaje skutkiem. Choroba, w postępach swoich niewstrzymana, rozwija się coraz bardziéj, każda godzina przysparza jéj męczeń, a cierpienie i dolegliwości, które za sobą pociąga, dojmują choremu do tego stopnia, że już na wszystko przystać jest przymuszony. Tu już nie ma ani chwili do stracenia. Potrzeba ratowania się, a przynajmniéj uwolnienia od srogich boleści, przynagla nieszczęśliwego do szukania ratunku, gdzie mu tylko na myśl przyjdzie. Chory w towarzystwie swoich krewnych lub przyjaciół, jedzie do najbliższego miasta, szukając rady lekarskiéj. Czy rozumiecie, że jedzie wprost do jakiego lekarza publiczności znanego? bynajmniéj. Klassa ludzi mniéj oświeconych, nie posiada tyle wiadomości, aby mogła wyrozumiéć i ocenić naukę lekarza, a tém samém, ufając jego znajomości, poddać się zalecanym przez niego radom. Felczer tu jest osobą najpotężniejszą, odgrywa rolę lekarza najmądrzejszego i wszystko wiedzącego, któremu włościanin, z całą ufnością i wiarą, cierpienie swoje, a nawet i własne życie oddaje, pełen nadziei rychłego wyzdrowienia. I nic dziwnego. Felczer z nimi ciągle przebywa, przyjaźni się, zna jego mowę, sposób życia i zatrudnienia, a tém samém umie sobie pozyskać zaufanie u naszego prostactwa. Skoro więc przybędzie chory do felczera, pierwszém jest staraniem jego przekonać i wykazać, że choroba na którą cierpi jest wielka, potrzebująca wiele zachodu i pracy. Zachodu, aby jéj naturę i stopień gwałtowności należnie wyrozumiéć; pracy zaś, aby go od dokuczliwych cierpień od razu uwolnić i nadal zabezpieczyć. A że cała jego działalność lekarska zasadza się: na puszczaniu krwi, stawianiu pijawek, lub baniek i na dawaniu enemy; ostatecznym więc jest celem felczera przekonać chorego, że każdy taki środek pojedynczo działa szczegółowo na to lub owo cierpienie, wszystkie zaś razem zastosowane, pokonywają chorobę całkowicie z gruntu, stanowczo i prędko. Tym tedy sposobem przekonany chory, pozwala sobie krew puszczać, pijawki stawiać i bańki, a nawet poddaje się chętnie do przyjęcia enemy.

Gdy już to wszystko przez felczera dopełnioném zostało, a chory jeżeli nie poczuje chwilowéj ulgi, to pewno w parę dni dopiero, jak mu mniemany zaręcza uzdrowiciel, takowéj spodziewać się powinien, następuje porachunek i wynagrodzenie, które naturalnym wnioskiem na korzyść felczera wypaść musi, bo też i czynność felczera była obszerna, środki ku wykonaniu takowéj rozliczne, a skutek niezawodny. Tak więc, policzywszy w sposób najuczciwszy (wyrażenie derusów) należy się:

1.	Za upuszczenie krwi z ręki	rs. —	kop.	15.
2.	Za przystawienie 4 pijawek	» 1	»	20.
3.	Za przystawienie 10 baniek po kop. 5 sztuka	» —	»	50.
4.	Za sporządzenie enemy ze swego materyału	» —	»	15.
5.	Za danie enemy	» —	»	15.
	Razem	rs. 2	kop.	15.

Daleko obszerniejszém jest pole do działania a tém samém do zarobkowania dla felczera, jeżeli chory przynaglonym został gwałtownością swoich cierpień zawezwać felczera, aby do niego przyjechał. Tu już felczer występuje w charakterze podwójnym, a czasem i potrójnym, jako lekarz, aptekarz i jako felczer; jako lekarz z dumą człowieka głęboko uczonego, podaje rady skuteczne i wielce pomocne, rozumie się takie, któreby sam wykonał i największy zysk z tego wyprowadzić potrafił. Że zaś jest lekarzem i felczerem w jednéj osobie, łatwo więc chorego przekonać może, że nikt prócz niego całą tę czynność z wszelką starannością wykonać nie jest w stanie. Ze zaś dla pokonania choroby potrzeba jeszcze zostawić choremu jakieś lekarstwo, przeto uważając się za obeznanego z nauką aptekarską, sporządza lekarstwo sam na miejscu, aby choremu nibyto oszczędzić znacznych wydatków, które jednak według własnéj woli taksuje bardzo wysoko.

Kiedy więc chory opatrzony został i cała czynność felczera ukończyła się, następuje obrachunek:

1.	Za jazdę do chorego rachując milę od 30 do 60 kop. » za 3 mile	rs. —	kop.	90.
2.	Za upuszczenie krwi	» —	»	30.
3.	Za przystawienie 5 pijawek po kop. 30 szt.	» 1	»	50.
4.	Za przystawienie 12 baniek po kop. 7½ szt.	» —	»	90.
5.	Za jedną enemę	» —	»	15.
6.	Za sporządzenie enemy	» —	»	15.
7.	Za sporządzenie lekarstwa	» —	»	30.
8.	Za materyał do robienia lekarstwa . .	» —	»	30.
	Razem	rs. 4	kop.	50.

Przytrafia się czasem, że jakiś ekonom lub pisarz prowentowy, a nawet włościanin rozsądniejszy zagadnie felczera, iż wartoby poradzić się doktora, co też on na to powie, i jaką da nam radę. Na tak nieprzyjemne dla felczera zapytanie odbiera chory zazwyczaj odpowiedź stanowczą:—gdzie ja jestem tam doktora nie potrzeba.

Żaden doktor, choćby i najmędrszy, bez felczera obyć się nie może, a ja doktora do swojéj rady nie potrzebuję. Wiem co robić i nie jednego wyleczyłem już chorego, nad którym doktorzy cały zapas swéj nauki wyczerpali.—Takiemi to dowodami niezbitemi przekonany chory nie ma już co robić, jak poddać się felczerowi, który mu ciągle powtarza: *jeżeli ja ci nie pomogę to i doktor temu nie zaradzi.* *(Dokończenie nastąpi.)*

Korrespondencya.

I.

Z nad rzeki Rosi na Ukrainie,
w dzień Stéj Katarzyny Panny Męczenniczki 1857 roku.

W granicach jeszcze Królestwa przemieszkując, dziwiłem się nie raz, iż z okolic onych pięknych Ukrainy, słynnych na całą Polskę, a może połowę wschodnią Europy, żadnych nie mieliśmy w Korrespondencie bieżących wiadomości co do gospodarstwa; co mnie, podobnie jak większą może część ziemian tamtejszych, utwierdzało w wyobrażeniu o ladajakiém bardzo rolnictwie a gospodarstwie Ukraińskiém. Słyszeliśmy wprawdzie, a czasami nawet czytali wzmianki o urodzajach téj ziemi najbłogosławieńszéj na całą dawną Polskę, o licznych fabrykach cukru tutaj istniejących już i świeżo powstających, a w tym roku przekonaliśmy się naocznie, jak wyroby tych fabryk nietylko wyrównały, ale przewyższyły na wystawie rolniczo-przemysłowéj w Warszawie wszelkie inne okazywane; mieliśmy więc i zacząć przypuszczać rozbudzony ruch umysłowy pomiędzy gospodarzami tutejszych prowincyj. Przypisywaliśmy atoli to wszystko raczéj nadzwyczajnéj w bujności przechodzącéj urodzajności ziemi Ukraińskiéj, nie zaś krzewiącéj się już i tutaj kulturze wyższéj ziemi, któréj ni położenia powierzchni, ni składowości dokładnie wyobrazić sobie nie umieliśmy. Wyrażam się tutaj w liczbie mnogiéj; nie dla podniesienia tém powagi autorskiéj, tak dziś często niedołężnie naśladowanéj przez lada pismaków za znakomitościami, którym także dwojenie sobie jakokolwiek przystoi, ale dla tego, że podobne zapatrywanie się mylne na stosunki rolnicze stron tutejszych, pomiędzy wielu kolegami gospodarzami okolic moich dawnych często głośno wypowiadane słyszałem.

Jeżeli zatém poważam się niniejszém rozpoczynać szereg nowych korrespondencyj w piśmie naszém u ziemianów najwięcéj upowszechnionèm, a w nich pszedstawić dokładniejszy lubo zbierany gospodarstwa tutejszego obraz, mam w zamiarze najpierw wyprowadzenie z błędnego a pośledniego wyobrażenia o niém już dawnych znajomych, już innych ciekawych—gdy ich to może interessować—a potém, zapoznanie ich z krajem w niczém na lekceważenie lub pobieżne traktowanie go nie zasługującym, ale przeciwnie *ze wszech miar* godnym badania i pod względem rolniczym. Uprzedzam, iż nie powoduje mną także żadna próżnostka zabłyśnięcia czémś nowém, ni też zarozumiałość młodzieńca, tak często z rozprawek naszych ziemiańskich różki swe wytykająca; albowiem dzięki wiekowi, na piąty krzyżyk się przechylającemu, wyszedłem od dawna z tych usterek często nieznośnych dla czytelników; bo dewizą moją było zawsze i zostanie—słuszność prawdzie czyli *suum quique.*

Nadto, zapewniam, jeżeli mojém wystąpieniem ściągnę na padół nasz ziemski pióra zdolniejsze, skierowane dzisiaj do więcéj artystycznego wydziału piśmiennictwa naszego, najchętniéj sekretaryatu mego ochotniczego ustąpię, a wiadomo publiczności czytającéj, jako z tych właśnie okolic tyle ich z zaszczytem dla kraju zapomagają literaturę ojczystą w organie naszym głównym. Niechbym dał tém samém pohop do zajęcia się szczerszego, powszechniejszego i tutaj onym po te czasy tak żywo napastowanym, wprawdzie materyalny byt dźwigającym *postępem*, ale dla tego postępem coraz nieodzowniejszym do chleba powszedniego, wśród coraz to więcéj i ku tym stronom zbliżającéj się cywilizacyi rzeczywistéj, ogólnéj, wciskającéj się wszędy na zabój za prawdziwą oświatą, tak jawną pod wielu innemi względami na Ukrainie. A pochodu tego zabórczego postępu z cywilizacyą, ręka w rękę, krok za krokiem, nie podołają powstrzymać nietylko niewczesne lamentacye, ale sam nawet mur chiński, gdyby go tutaj w poprzecz żmijowych wałów zbudowano. Bo i prawdą a Bogiem nie ma biadać czemu: wchodzi bez zaprzeczenia złe, ale wchodzi nierównie więcéj dobrego za postępem, nie po szarlatańsku tak nazywanym, do kraju. Myż jedni stać będziem, gdy wszyscy idą naprzód?! Nie choroba ale *potrzeba* to oczywista wieku i na przeciw niéj płynąć podobnie jak pod rzekę, o sile wątłéj *nie* wiatru i *nie* pary, pojedynczym indywiduom ani sposób! Żałowałem już nieraz, a i podobno nie sam jeden, (inaczéj nie śmiałbym podnosić tu tak żywotnéj a tak wielkiéj na siły moje słabe kwestyi), iż zdolne jakie pióro którego z naszych ekonomistów publicznych znamienitszych, nie podjęło dotąd rękawicy tylekroć rzucanéj przez powiescio-pisarstwo nasze, bo czuję, że obrona taka postępu a cywilizacyi, jak ujemne tak i dodatnie strony mających, byłaby na czasie. Dla chcących nic niepodobnego. Nie życzę wszakże tego bynajmniéj z ujmą dla literatury nadobnéj; a jakkolwiek w praktyce mojéj mam dowody, że dwom boginiom, podług starego przysłowia naszego, równie jak dwom panom służyć nie bardzo można, to jednak przekonałem się z *Korrespondenta* nawet, iż przy dobrych chęciach, łatwoby się dała pogodzić praca taka jeśli komu to literatom, ziemianom z Ukrainy, którzy o cukrowarstwo tutejsze przed laty kilkoma w szpaltach tego czasopisma żywo wertowali. Wystąpieniem nowém wzbogaciliby tylko agronomiję krajową i przekonali tém oczywiściéj mieszkającą daléj publiczność naszą, że Ukraina w literaturze nawet gospodarskiéj nie jest więcéj dla ogółu *terra incognita*, o któréj zasłużony nasz Michał Oczapowski, dla małéj znajomości już ziemi tutejszéj, już gospodarowania na niéj, traktując w pomnikowém dziele swojém rzecz o nawozach, musiał się jeszcze wyrazić w przypisku; »wprawdzie *mają* się znajdować *gdzieś* na Ukrainie okolice czy ziemie bez nawozu obficie rodzące...«

Dosyć jednak téj przedmowy. Przystępuję na sam pierw do opisu fizyognomii, że użyję tego porównania, terrytoryum mojego sprawozdawczego. I pod tym względem mamy w Królestwie mylne zupełnie wyobrażenie, mieniąc Ukrainę krajem, że w ogóle o dobréj czarnéj glebie, więc podług lokalności tamtejszych—niziną zapadłą, gdy jest przeciwnie wyżyną równo rozesłaną. Niemiec nazwałby ją *Hochebene*, Francuz *plateau*. Wyżyna ta poprzerzynana dopiero we wszelkich kierunkach, za biegiem rzek głównych i mniejszych, do tamtych wpadających strumyków, głębokiemi wądołami, parowami, tutaj *jarami* lub *jarkami*, stosownie do objemu, nazywanemi. Wszystkie rzeki i rzeczki w takich jarach nurty swe toczą i powstały pierwiastkowo z małych ledwo sączących się źródeł, ale za to tak z jarków, jarów i źródeł niezliczonych. W nietamowanym przebiegu mają wody bieżące tutejsze spadek dosyć znaczny i nigdzieby ani mokradli nie tworzyły; cóż po tém, kiedy Ukrainiec, jeśli gdzie rzeka albo struga, przytrzymuje koniecznie obydwie bądź z potrzeby dla skommunikowania się przez te jary, bądź z wyraźnego zamiłowania jakiegoś wody, w ogromne stawy, do jezior naszych podobne i tém samém zatapia sobie samochcąc kilkadziesiąt a często kilkaset mórg, któreby się złożyły na najpiękniejsze łąki, zdatne do nawodnień, jakie posiada tylko Lombardczyk. Te zwierciadła wielkie stawów podnoszą ani słowa nadzwyczaj urocze widoki jarów Ukraińskich, bo zawsze niemal przeglądają się w nich drewniane sioła, nie gdzie indziéj tylko w jarze i koniecznie nad wodą w długości nierzadko wiorst kilkunastu zbudowane, bez ładu i składu, ale dla tego prastarym ogrodem przypierane i drzewiną rozmaitego *liściastego* jedynie rodzaju, umajone; przecież uszczuplają one za to obfite sianożęcia, których Ukraina naturalnych, ze smużnych po naszemu łąk posiada skąpo, w stosunku do gleby ornéj: gdyż jary te pospolicie dosyć bywają wązkie. Czasy dawniejszemi, gdy lemiesz niepopruł tyle stepów co dzisiaj, nie dawał się może i mniejszéj ludności i przy nie tak licznéj hodowli inwentarzy tyle uczuwać ten brak sianokosu, bo stepy dziewicze a bardzo obszerne ubytek on sowicie najlepszém, tutaj otrzymywaném, sianem nagradzały. Obecnie, przy zaorywaniu coraz więcéj stepu, (znaczącego to samo co w Kongresówce i Wielkopolszcze *błonia, odłogi, nowiny*) przy rozprzestrzeniającéj się kulturze ziemi, oraz przy ulepszającym się nie rzadko gospodarowania systemacie, zajdzie zapewne z czasem pytanie: czyli nie znagli potrzeba nowszych ziemian do opuszczenia lub przynajmniéj do pozmniejszania tych ogromnych powierzchni zwierciadlanych, do tego najczęściéj niestosowną konstrukcyą kół wodnych młyńskich (nasiębiernych) sprowodowanych; albowiem i to nadmienić nie zawadzi, że landszaft sioła ukraińskiego nie byłby wiarogodnym, gdyby na nim niechby najkoślawszego, niechby z żerdzi i chróstu skleconego, młynka nie dostawało. Proszęż nie uważać tego za urągowisko, ponieważ rze-

czy na jawie egzystujące, własnemi oczyma oglądane, wiarogodnie przedstawiam; a jeśli razą—czyż moja w tém wina? Mimowoli zapuściłem się od razu w rezonowania, a chciałem przedewszystkiém położenia miejscowe nieznającym Ukrainy jakośkolwiek odwzorować dla lepszéj oryentacyi. Wracam więc do tego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wystawa produktów rolniczych w Kijowie.

Podajemy niektóre szczegóły o wystawie produktów rolnych, jaka miała miejsce w Kijowie we Wrześniu r. b.—Nadesłano na tę wystawę z guberni Kijowskiéj, Czernichowskiéj, Połtawskiéj, Wołyńskiéj i Podolskiéj około 2,000 przedmiotów, które zwróciły na się uwagę powszechną. Z etykiet, które znajdowały się na tych przedmiotach, przekonano się, że większą ich część nadesłali włościanie dóbr Państwa, włościanie zaś z dóbr prywatnych mało co nadesłali. Oddział bydła, umieszczony w oddzielném zabudowaniu, zwrócił na się głównie uwagę zwiedzających i prawdziwych znawców gospodarstwa rolnego; znajdowała się tam między innemi nierogacizna rassy Angielskiéj, z majątku Hr, Branickiego; nierogacizna téj rassy, zupełnie biała, prawie bez sierci, na krótkich nogach i z grubym ryjem, godna jest uwagi i pod tym względem, że przy małém pożywieniu bywa bardzo tłustą. Daléj merynosy z ekonomii Karłowskiéj Wielkiéj Księżny Heleny Pawłówny, których cena wynosi po 500 do 1,000 rs. za sztukę. Widziano tam również bydło rogate bardzo pięknéj rassy, z dóbr obywatela Kozłowskiego. Zwracały także na się uwagę zwiedzających bawoły i nawpół-oswojone dziki z majątku Poniatowskiego, daniele z dóbr Księżny Woroncow i konie krwi arabskiéj ze stada Księcia Łopuchina. Na dziedzińcu gmachu wystawy widziano powóz w rodzaju kabryoletu, ceniony 450 rs. W wozowniach stały dobre i mocne néjtyczanki, bryczki i wozy podług nowych wzorów; wozy te są bardzo dogodne do przewożenia jarzyn, zboża i t. p. W budynku głównym, na dole, mieścił się oddział narzędzi rolnych i naczyń drewniannych;—były tam brony, grabie, pługi, motytki, koła, siekiery, beczułki i t. p.; robota tych przedmiotów mocna i ładna, lecz ilość ich była mała. Wystawione tam także były bardzo dobrze wyprawione skóry garbarzy Kijowskich, obuwie, mydło, świece stearynowe i t. p. z fabryki kupca 1-éj gildy Czernyszewa. W ostatniéj sali na dole zwracały na się między innemi szczególną uwagę: model wiatraka, cegła palona nadzwyczaj zbita, tudzież ruda żelazna i węgiel kamienny, którego pokłady odkryto w r. b. w gub. Kijowskiéj. W pierwszéj sali 1-go piętra znajdował się oddział jedwabnictwa, a najlepszym był jedwab' p. Czyżewa, który doprowadził tę gałęź do wysokiego stopnia doskonałości. Oprócz jedwabników, kokonów i jedwabiu, wystawione były dwa aparaty: jeden do żywienia jedwabników, bardzo dobrze urządzony, drugi zaś do rozwijania kokonów. Znajdował się tamże obok obrazów, oraz wyrobów złotych i srebrnych, oddział pszczolnictwa, w którym szczególną na się zwracały uwagę przedmioty nadesłane przez p. Prokopowicza, założyciela znanéj w Rossyi szkoły pszczolniczéj, znajdującéj się w guberni Czernichowskiéj, we wsi Palczykach. P. Welikdan, kierujący tą szkołą, nadesłał ule słomianne własnego wynalazku, bardzo przydatne w okolicach stepowych, jak np. w guberni Chersońskiéj i okręgu Bessarabskim. Mieszkaniec Kijowski Rossyanow nadesłał także ule rozmaite, miód, wosk i t. p., lecz ze wszystkich nadesłanych przezeń przedmiotów, na największą zasługuje uwagę ul szklanny. Włościanki rozmaitych guberni nadesłały na wystawę płótno, obrusy, koszule haftowane, ręczniki, dywany, namitki (rodzaj gazy którą ukrainki zamężne zawiązują głowę), pasy wełniane i t. p. W oddziale tym zwróciły na się szczególną uwagę obrusy, mogące być używane w najpierwszych domach, i dywany, jakkolwiek z prostemi deseniami, lecz grube i wybornie tkane. Widziano tamże niewód wyborny i kilka rękawków i kołnierzyków haftowanych, mogących iść o lepsze z wyrobami zagranicznemi, chociaż to są roboty włościanek ukraińskich. Oddział fabryczny był daleko lepiéj od innych reprezentowany. Fabryki Sanguszki, Hołowińskiego i innych nadesłały mnóstwo rozmaitych kortów, sukna, flaneli, chustek wełnianych, kołder i t. p. Wystawiono w tejże sali kilka próbek wełny, z tych najlepszą była wełna merynosowa z dóbr Jéj C. W. Wielkiéj Księżny Heleny Pawłówny. Cukru burakowego, w stosunku do wielkiéj ilości w kraju cukrowni, nadesłano bardzo mało. Wyroby rzemieślnicze tak ubogo były w r. b reprezentowane, iż nie ma co o nich wspominać, co tém dziwniejsza, że Kijów posiada rzemieślników więcéj aniżeli inne miasta gubernialne. W oddziale rolnictwa wystawione było prześliczne zboże, jako to: pszenica, jęczmień, gryka, proso, owies, fasola, groch, nadesłane przez włościan z dóbr Państwa i prywatnych; nadesłano również chléb pieczony i rozmaite kaszki, krochmal i mąkę z dóbr obywateli Sinielnikowa, Poniatowskiego, Hrabiny Potockiéj, Księcia Sanguszko i innych. W oddziale tym na szczególną uwagę zasługiwały nasiona roślin pastewnych, jak np. koniczyny i innych, nadesłane z dóbr Poniatowskiego, Potockiego i Bobryńskiego. W oddziale ogrodnictwa zwracały na się uwagę: ogromna kapusta płaska i zupełnie biała, cebula płaska wielkości wielkiéj rzepy, brukiew, marchew, kartofle podługowate, pietruszka, szczególny rodzaj pieprzycy strączkowéj i ogromny burak, tudzież ogromne jabłka, brzoskwinie i renety złote. Do tegoż oddziału należały owoce marynowane i konfitury Kijowskie, przyrządzane przez kupcowe Bałabuch i Biełous i słynne na całą Rossyę. Obywatel Kijowskl Sinielnikow nadesłał kilka gatunków węgla drzewnego, terpentynę, dziegieć, smołę i t. p.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Gdańsk, 28 listopada. W ostatnim tygodniu powietrze się oziębiło a z wyjątkiem jednego dżdżystego dnia, każdéj nocy mieliśmy przymrozki. Na Wiśle gęsty gruntowy lód i cały spław tak drzewą jak zboża wstrzymany.

Zadne polskie produkta przez Toruń nie przeszły.

Wysokość wody cali 6.

Targi angielskie trzymały się lepiéj. Ochota do kupna była dobra, a w niektórych wypadkach nawet małe podwyższenie cen dało się wyciągnąć. Przy wyraźném i stanowczém polepszeniu stosunków pieniężnych, można z niejaką pewnością liczyć na poprawę targów zbożowych.

Zniesienie praw zakazowych we Francyi rzuciło targi całego kraju w ożywienie, a razem we fluktuacye. W ogólności jednak ceny pszenicy o kilka franków na worku przybrały. Rezerwa jednak mąki w Paryżu codziennie się zmniejsza.

Dla trudności pieniężnych handel zbożowy w całéj Europie był uciśniony, a tranzakcye tylko do potrzeb konsumcyi ograniczały się.

Na naszéj giełdzie ruchu nie było. Małe tylko partyjki przechodziły z rąk do rąk. Dowozy prawie ustały, bo właściciele ziemi po obecnych cenach nie chcą sprzedawać i zawiesili odstawy. Tranzakcye jakie tu przyszły do skutku, były po ostatnich najwyższych notowaniach. Piękne gatunki pszenicy były poszukiwane, z żytem coraz gorzéj i nowy 12 do 24 guldenów na łaszcie upadek musimy poświadczyć. Na groch i jęczmień nie było żądania.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 450, żyta 113, jęczmienia 14, grochu 10.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 129 do 134/5	395 do 480	4	35	5	41½
»	133 — 135	412 — 505	4	95½	5	70
Żyta	127 — 134	246 — 264	2	76½	2	97
Jęczmienia	109 — 116	246 — 258	2	76½	2	90
Grochu		310 — 330	3	49½	3	72

Kursa zamian. Londyn 109, Amsterdam 102½, Hamburg 45.

Alexander Makowski et Comp.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1857 roku.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.